



Tadeusz Chmielewski

Sygnatura notacji: **N1470**

Data urodzenia: **31.10.1947 r.**

Data nagrania: **25.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 64 min, część II: 49 min, część III: 38 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część II z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ja mam pytanie dotyczące postulatów. Które postulaty dla pana były najważniejsze, z tych, które zostały podpisane, z porozumień oczywiście.

Proszę pani, ja, prawdę mówiąc to ja nie pamiętam tych wszystkich postulatów, nie? Bo to były i takie: i kartki na mięso, i tam wolne, wolne soboty, i żeby w sklepach tam tylko jakoś to był porządek, a nic nie było, więc trzeba było jakieś kolejki takie – no różnie było, różne były te historie, które mnie osobiście nie interesowały.

A co pana interesowało?

Trzy sprawy mnie zainteresowały. Że to, co mówiliśmy: niezależne, samorządne związki zawodowe – mówię tak jak wtedy było na ten moment. Upamiętnienie ofiar grudnia i msza święta przez radio. I rzeczywiście we wrześniu, chyba to było we wrześniu, jak w niedzielę słuchałem mszy świętej przez radio, to sobie mówię: no nie, ja nie wiem, ja, już chyba lepszych czasów nie doczekam, jak ja słyszę msze święte w peerelowskim radiu i tutaj idzie to w I programie, na całą Polskę – nie, chyba to jest niemożliwe, nie? To dla mnie, to już dla mnie było osiągnięcie niesamowite. To już... A inne, inne sprawy, no to nie stawialiśmy, tak jak mówię, w czasie strajku, postulatów płacowych i zostaliśmy przy swoim. No później, później byliśmy świadkami, ponieważ okazało się, że byliśmy jednym z nielicznych zakładów w Elblągu, który taką, narzucił sobie taki rygor i taką dyscyplinę, że od gwizdka do gwizdka, nawet i po gwizdku jeszcze zostaliśmy, nie? Bo jak przyjmujemy, że gwizdek to było podpisanie porozumienia, to my przecież jeszcze noc... A dlatego zostaliśmy, żeby pilnować i ewentualnie ratować majątek zakładu, gdyby został, bo mógł zostać

zakład na noc zamknięty na klucz, wszyscy poszli i mogła być prowokacja. Można było, mogło by coś się zdarzyć, czy zakład by spłonął, czy mogły by maszyny zostać uszkodzone i wtedy: kto to zrobił, nie? Tak że mówimy, pilnujemy wszystkiego do końca i jak przyjdzie dyrektor do pracy, to powiemy: my już skończyliśmy strajk, proszę bardzo, tu są klucze od zakładu i my idziemy do pracy, proszę wydawać polecenia, nie? Tak że tutaj...

Jak wyglądało budowanie tej „Solidarności”, związku, już tego wywalzonego, w Elblągu.

No tak, to jak ja pani powiedziałem już, jak już ktoś się zdecydował, a ja się w tym momencie zdecydowałem i muszę powiedzieć, że w wielu sprawach ludzie do mnie przychodzili i w wielu sprawach musiałem, musiałem – chociaż trudno powiedzieć – ja chciałem występować i pewne rzeczy tłumaczyć, jak ja widzę, nie? Ponieważ po zakończeniu strajku, jak zaczęliśmy się spotykać w grupie tych strajkujących zakładów – do nas zaczęły dołączać inne zakłady, które nie strajkowały i przychodzili przedstawiciele. Więc, co tam dużo gadać, porządku dużego nie było i dużo było zamieszania i chaosu w tym wszystkim. Trzeba było jakoś to narzucić i pilnować pewnych rzeczy. A ludzie byli na tyle nie niezdiscyplinowani w tej organizacji i w tym tworzeniu, że zaczęli od jednego, ktoś coś rzucił jakiś temat, ktoś inny jeszcze i między sobą robił się taki jazgot, że właściwie nie wiadomo było o co chodzi, a podejrzewam, że wielu ludzi było, miało, miało zadanie, nie? Żeby wpuszczać od czasu do czasu jakiś, jakiś temat z boku czy jakąś sprawę i żeby to chwyтали uczestnicy i żeby po prostu te zamieszanie wiecznie trwało. I przyznam się, że musiałem taką rolę pełnić i, i tam kilku ludzi, którzy też miało jakieś pojęcie o organizacji, wiedzieli czego, czego możemy żądać i do czego konsekwentnie dążyć. I tak się jakoś udawało. Pierwsze zebranie było 2 września na terenie elbląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego. Tam był przyjazny dyrektor, świętej pamięci Andrzej Stojek. Z tego zakładu pochodził Kalinowski Ryszard, który był delegatem właśnie akurat w MKS-ie Gdańsk. No i jeszcze do tego był doradca MKS-u, świętej pamięci Kazimierz Szeszel i Zbyszek Brzeziński, który swego czasu wyjechał, wyjechał do RFN-u, teraz wrócił i mieszka w Polsce. Ale właśnie tam było, tam była taka przyjazna nam atmosfera i dyrektor nam pozwolił, bo nie było to tak, że mimo porozumień to w zakładach nie było atmosfery dla tworzenia „Solidarności”. No co innego taki zakład jak my, gdzie mieliśmy taką siłę potężną, że tam tych czterech ludzi na fabryce decydowało o wszystkim, a budowy też mieliśmy tych, te budowy w całym województwie, więc tam też ci ludzie, mimo że prości ludzie i ciężko pracujący, to tam nie pozwolili sobie i tu mieliśmy... Ale w innych zakładach, to było różnie. I to, to nie, to było takie dwa kroki do przodu, krok do tyłu. To nie było takiej, takiej płynnej organizacji, że my po prostu wiemy czego chcemy, wprowadzamy tam pewne zasady, zwyczaje, coś tam i coś próbujemy wymyśleć, ale zawsze nam ktoś przeszkadzał. I tak, na każdym zebraniu przychodził ktoś nowy i: „Co mam zrobić jak dyrektor nie chce nam pozwolić i nie możemy się zebrać”. „No nie wiem no, co doradzić. No zbierajcie się, to nie pytajcie dyrektora o zgodę. Macie porozumienia i powołujcie się na porozumienia”. Innym razem: „A co będzie z kasą zapomogowo-pożyczkową?”. Bo to wszystko na raz, dzisiaj to jest może i śmieszne i takiego problemu nie ma, ale wcześniej ta cebula i ziemniaki na zimę, to już tak to ludzi te stare związki CRZZ-tu przygotowywały – tak, tak przygotowały, że ci ludzie sobie nie wyobrażali, żeby tych ziemniaków im tam ten samochód zakładowy na zimę nie przywiózł do piwnicy tych czterech worków i był spokojny już o jedzenie w zimie, nie? A tutaj naraz my mamy taki pomysł: „A dajcie sobie spokój z tą kasą zapomogowo-pożyczkową”. „No ale pożyczki dają bezprocentowe” i tak dalej. I to za każdym razem kto przychodził, to tego typu, tego typu sprawy wrzucał i ta, ta społeczność, tych, tych byłych strajkujących i tych związkowców nowych, i rzucając się na to i rozdrapując, i kłóć się. I trzeba było za każdym razem, więc trzeba było tak próbować, żeby się policzyć,

zorganizować, czyli powołajcie ten komitet założycielski, wybierzcie władze, niech tu delegat przychodzi i spróbujemy się, my się policzyć. Jakies składki, bo pieniądze są potrzebne, więc... Tutaj ludzie w tamtym czasie byli dosyć hojni i ofiarni nawet. Jak była skarbona wystawiona w MKZ-cie, to cały czas ktoś przychodził i te pieniądze wrzucał, i tam żadnych pokwitowań, ale no, pieniądze były na wszystko potrzebne. Dyrektor przemysłówki miał na warsztacie taki samochód, Zastawę, w remoncie i on to wyremontował tę Zastawę. I tam w pierwszym tygodniu chyba od razu nam to przekazał, to... I to był pierwszy samochód z napisem: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy MKZ Elbląg. I w pewnym momencie dowiadujemy się, że delegacja z Wałęsą na czele jadą do Krakowa na spotkanie w Krakowie, żeby z kolei tam ruszyć atmosferę, żeby tam zrobić atmosferę dla tworzenia niezależnych, samorządnych związków zawodowych. No i jechali autokarem czy autokarami, a nasi mieli czekać – ja nie jechałem, bo mnie to tam nie pasowało i wolałem na miejscu pilnować. Ale tutaj było tyle chętnych, że do tego samochodu to więcej było chętnych niż tam było miejsc. No i jak czekali na, na wjeździe do Elbląga na te autokary gdańskie, to jak Wałęsa zobaczył, to mówi: „Won! Ja jadę tym samochodem”. I on się przesiadł, a nasi autokarem. Ale taki, to taka anegdota zabawna, nie? Takie różne były historie. No tam było... Przyjechali – byli i w Warszawie na placu Zwycięstwa i na Rynku w Krakowie, no to tam były niesamowite sceny i jak opowiadali ci ludzie, to niesamowite historie były. Jak wtedy naród zaczął i ludzie zaczęli się poznawać, bo to tej pory to każdy pilnował rodziny, swojego zakładu i co było w innym zakładzie obok czy gdzieś w tym mieście, to to jakoś tak nie było, każdy był taki, taką osobną komóreczką. A tutaj naraz ludzie się poznają: ty jesteś stąd, ja stąd i nawiązują kontakty. Telefonów nie było i w krótkim czasie miliony ludzi okazało się, że popierają ten, ten cały twór nowy.

Ja jeszcze jednak wrócę do Elbląga. Bo został pan przewodniczącym „Solidarności”, pierwszym przewodniczącym „Solidarności”. Jak doszło do tego wyboru?

Znaczący, przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego po sierpniu w Elblągu był Ryszard Kalinowski. I to było, to było po sierpniu, we wrześniu jak się ten MKZ ukształtował. Ja nie byłem w składzie MKZ-tu – dostałem propozycję bycia w składzie MKZ-tu, ale powiedziałem, że mnie to nie interesuje, ja zostaję w zakładzie, bo ja chcę pilnować tej organizacji i tych ludzi, żeby tam się to wszystko jakoś trzymało i się nie rozeszło. A poza tym ja miałem też i tutaj inny pomysł, że mnie, w innych sprawach ja siebie widziałem. 17 września, tu w klubie „Ster” we Wrzeszczu, w klubie stoczniowym „Ster” było spotkanie ogólnopolskie takie. Na tyle ogólnopolskie było, że to nie było klucza żadnego, kto, kto ma przyjechać, ale głównie przyjechali liderzy już tworzących się związków zawodowych, ale i na przykład, i ja z zakładu pojechałem ze swoimi kolegami, mimo że byli przedstawiciele naszego MKZ-tu. Tak że tam było... No doradcy i tak dalej. No i wiem, że, tak już się przyjęło, że na tym, na tym spotkaniu wystąpił Karol Modzelewski, też już chyba świętej pamięci, na pewno świętej pamięci Karol... I on zaproponował, żeby nie tworzyć pojedynczych i małych, małych związków w zakładach czy gdzieś tam między zakładami, ale małych twórców, tylko zrobić jeden potężny ogólnopolski związek zawodowy i żeby go nazwać „Solidarność”. No i to, w tym momencie to powstało. I ci ludzie, którzy na tym byli, doradcy byli, to wszystko – i ja też byłem świadkiem tego – i ta wersja utworzenia związku i ta droga, która się przed tym związkiem kształtowała, to tam był ten początek. W tym czasie był też projekt już statutu. Nasi prawnicy, mieliśmy małżeństwo prawników – Małgośkę i Andrzeja Świerczyńskich, i oni bardzo intensywnie pracowali z mecenasem Olszewskim i z doradcami przy tworzeniu tego statutu. I ten statut w miarę taki, na ile można było wtedy zaproponować to tam się też, też to zaproponowało. No później był

problem rejestracji, jak... I te przepychanki z tym sądem: zarejestrować, nie zarejestrować. To preambuła, to tam wartości socjalistyczne dopisać, takie różne. No tam akurat większość na to się zgadzała. No ale doszło do rejestracji w sądzie w Warszawie. Ale cały czas MKZ funkcjonował i cały czas przewodniczącym był Kalinowski, chociaż po 17 września Wałęsa zaproponował żeby został jego zastępcą i on został zastępcą do spraw kontaktów zagranicznych, ale cały czas to było i cały czas od tego momentu zaczęły się przygotowania do walnych zebrań delegatów w regionach i do przyszłego zjazdu krajowego. Jeżeli chodzi o nasz region, to w kilku turach odbywały się te walne zebrania. Ostatnia tura to był 30-31 sierpnia – nie, 30-31 lipca 1981. I my przyszliśmy jako delegaci Elbląskiego Kombinatów Budowlanego na to zebranie i stworzyliśmy coś takiego jak projekt programu związku. No może dzisiaj to bym się tym programem za bardzo nie chwalił, ale na tamte czasy było, była ta inna rzeczywistość. I to było, dla wszystkich było o tyle zaskoczenie, że nikt się takiego czegoś nie spodziewał, każdy się spodziewał jakiejś walki personalnej, że ten dobry, a ten zły, na tego głosować na tego... Ale nikt się nie spodziewał tego programu i przyznam się, że byliśmy sami zaskoczeni, bo ten program nam wyrwali: „Dawaj! Jeszcze dawaj!” i musieliśmy w dużych ilościach ten program przygotowywać, i czytali, no i nie było specjalnie jakichś uwag krytycznych. I mówię, że na tamte czasy to, to była taka jakaś, jakaś – no wyszliśmy ze swoim programem, ale no, po latach może byśmy to inaczej zrobili. W każdym bądź razie to w jakiś sposób nas wysunęło, ten program wysunął nas, jako delegatów Elbląskiego Kombinatów Budowlanego, jako taką, do tych wiodących delegatów na tym zebraniu. No i jak przyszło zgłaszanie kandydatów, to mówią: „No musicie kogoś dać na te...”. Zaczęli się zastanawiać nasi i mówią: „Tadek, no nie ma wyjścia, musisz... Tyle przeszedłeś”. A w międzyczasie postawiliśmy w trybie, no że tak powiem, pilnym, postawiliśmy pomnik Ofiar Grudnia w Elblągu. To było też sprawa tak, tak szybka i tak zorganizowana, że no, dzisiaj ja nie wiem czy to by się tak, tak udało jak wtedy. No a ja byłem, że tak powiem, takim, gdzie te, te wszystkie, te wszystkie sprawy związane z tym pomnikiem to jakoś tak, spinałem tak, one przeze mnie przechodziły. Trudno powiedzieć, że byłem jakimś tam kierownikiem, ale, ale to mniej więcej taki miały... Waldek Szatkowski, ja i Wanda Malesa – komitet był społeczny, ale – i liczył chyba na początku kilkanaście osób, ale większość, większość zrezygnowała, bo mówią: a to służby specjalne, a to... I niektórzy, tak jak na przykład architekt, który miał nam zaprojektować, po prostu zrezygnowali: „Ja się boję, ja wycofuję się”. No i ten pomnik znowu gdzieś tam wylansował nazwisko Chmielewski i te moje, te moje działania. Oprócz tego stanąłem na czele regionalnej komisji budownictwa. Regionalna komisja budownictwa, tak. Wszystkie przedsiębiorstwa budowlane, które akurat w warunkach elbląskich były wiodącymi, tak jak tutaj stocznia w Trójmieście czy Stocznia Szczecińska w Szczecinie, to u nas były przedsiębiorstwa budowlane, ta grupa ludzi była na czele i ona dyktowała pewne warunki, i ona dyktowała, prowadziła, ta grupa tych robotników prowadziła strajk i później ta cała organizacja. I ja tę regionalną komisję, taką budownictwa, zorganizowałem i też na jej czele stanąłem, więc ja w tym gronie tych budowlanców z całego regionu też, że tak powiem, byłem znaną postacią. No i dobrze. Zgłosiło się chyba sześciu kandydatów na stanowisko przewodniczącego. To był przedostatni dzień zjazdu, chyba trzydziesty, sobota, ale no, to nie wszystko tak na tym zjeździe pięknie wyglądało, ponieważ koledzy z ZAMECH-u chcieli zabrać mandat Waldkowi Szatkowskiemu, który właśnie był jednym z tych, tych który był tym budowniczym tego pomnika. Bo była nas trójka, została, tych, tych społecznych od tego pomnika: ja, Szatkowski i Malesa. I on... I była taka sprawa, że walne zebranie mogło się odbyć na przykład bez udziału tych maluczkich, małych zakładników i tych delegatów, których tam było na przykład dziesięciu-piętnastu w zakładzie i oni z klucza nie mieli szans wejść na, być na tym walnym. I Waldek stanął w obronie tych zakładów. Bo taki ZAMECH jak liczył dziesięć tysięcy, to obojętnie jaki by klucz, to oni będą zawsze mieli kilkudziesięciu, czy jak nasz zakład, jak było dwa i pół

tysiąca ludzi, to nie było problemu. Ale... I wtedy powstała taka koncepcja, żeby zakłady łączyły się w takie grupy zakładów i żeby jak nie stać cię z klucza, bo masz pięćdziesięciu pracowników, to jak będzie was na przykład 250 czy 300, to będziecie mieli jednego delegata, wybieriecie. No i to było kością niezgody. Waldek nie, Szatkowski nie czekając i nie licząc się z opinią innych, i on jako był w tym, w tej komisji wyborczej, on to poparł. Kolegom z ZAMECH-u to się nie podobało i oni postanowili go wykluczyć, zabrać mu mandat delegata. No i cały zjazd wokół tego – to tak jakoś się szybko nakręciło, że cały zjazd po prostu, nic nie było ważne, tylko ta, ta kłótnia i ta walka. I ja byłem za tym, żeby jego bronić, a część była, żeby mu ten mandat odebrać. W końcu uzgodniliśmy, że Waldek mówi tak: „Słuchajcie, jak oni nie ustąpią, to się rozleci całe zebranie” i on sam zrezygnował, powiedział, że on w takim razie rezygnuje z mandatu i... No i później zrezygnowali z kandydowania w tej atmosferze, ponieważ była atmosfera bardzo, bardzo napięta – Kalinowski zrezygnował z kandydowania na przewodniczącego, doradca – Kazimierz Szeszel – zrezygnował też i zostało nas chyba czterech: ja, Nowak, Lange... A! Guzowski też chyba zrezygnował. I Głużyński. Głużyński Józef był przedstawicielem ZAMECH-u. No ZAMECH miał zawsze ambicje, że największy zakład w województwie, a jeden z największych zakładów w Polsce, że to do, oni są predysponowani do tego, żeby przewodzić tym, tym masom robotniczym i żeby od nich był lider i rządził tym Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność”. I te małe zakładziki powiedziały, że nie. A ZAMECH, że tak powiem, nie zaakcentował swojej obecności w sierpniu i ci ludzie z tych małych zakładów to pamiętali, powiedzieli, że nie. No i w tej atmosferze odbyły się wybory i ja dostałem ponad, ponad 140 głosów, a następne głosy to były w granicach 30-40, tak że taką dosyć znaczną przewagą. I muszę powiedzieć, że to mnie tak podbudowało i to było w jakiś sposób takie dla mnie ukoronowanie tych kilkunastu miesięcy, gdzie nie było dla mnie dnia powszedniego ani niedzieli, ani święta, żebym ja tymi sprawami... Dzisiaj mówię, że to do końca nie było mądre, ponieważ była żona z trójką małych dzieci. Wtedy dzieci miały, tam najstarsza miała sześć lat, później cztery, najmłodsza dwa latka – no to więc takie, taka drobnica, a ojciec co dzień po pracy szedł na posiedzenie MKS-u, wracał o północy, szedł na siódmą do pracy i tak cały rok. No ale później mnie tak, mówię, to było dla mnie takie, takie przyjemne i takie wzruszające przeżycie, że ludzie to zauważyli, nie? Zauważyli i powiedzieli, że rzeczywiście, no tutaj innego wyboru oni nie chcą. No i ja to przyjąłem. No później tak wystąpiłem w obronie tego Waldka po tym zebraniu, to znowu następna zawierucha, zadyma powstała, bo delegaci ZAMECH-u na znak protestu przeciw mojemu wyborowi, temu mojemu wystąpieniu, opuścili i zerwali zebranie, rozjechali się do domów. To ci delegaci co byli na sali, polecili do księży prosić, żeby księża... No i księża elbląscy w nocy jeździli do tych, do tych domów tych delegatów zamechowskich, wyciągali ich z domów, później przywozili z powrotem, bo my w nocy obradowaliśmy, non-stop. No i jakoś tak się udało to wszystko doprowadzić do końca, wybraliśmy zarząd. No i próbowaliśmy, ale była już wtedy, w kraju była atmosfera dosyć, dosyć napięta.

Proszę powiedzieć: jaką popularnością cieszyła się „Solidarność” w Elblągu, jak dużo osób przystąpiło do związku w tym czasie.

Proszę pani, w tamtym okresie, to ja nie miałem nawet jako przewodniczący pełnej informacji, ponieważ cały czas związek był tworzony. Ja zacząłem pracę w poniedziałek 1 sierpnia roku osiemdziesiąt jeden. Wszystko było, wszystko było nowością. Trzeba było jakoś tę siedzibę zorganizować i zdecydować się na coś tutaj. Mieliśmy w tym czasie nawet chyba i cztery samochody, wszystkie były popsute. Maszyna do drukowania też była popsuta, bo kto przy-

szedł to rządził i to się wszystko zaczęło... Tak że trzeba... W wielu obszarach ten związek po prostu na zewnątrz, na zewnątrz istniał, a wewnątrz trzeba było to wszystko układać od początku, nie? I to trzeba było dużo zdrowia. No przyznam się, że dzisiaj bym może nie dał rady, tak. Kiedyś byłem i dynamiczny i bardzo może nerwowy, porywczy. I tak to się wszystko jakoś układało. Muszę powiedzieć, że w tamtym czasie w Elblągu władza elbląska to zarówno, zarówno ta miejska jak i ta partyjna, nic nie zrobili bez „Solidarności”, beze mnie – ze wszystkim przychodził i prezydent i I sekretarz komitetu wojewódzkiego, a jak trzeba było i jakiś taki był konflikt ponad zakładami czy tam oni się ze mną nie mogli jakoś dogadać, czy nie mogliśmy się razem dogadać, to ksiądz infułat brał nas do siebie. Wojewoda przyjeżdżał, ja, prezydent i co robimy dalej. No muszę powiedzieć, że ja po latach się dowiedziałem, że przez władze stanu wojennego zostałem zaliczony do ekstremy i tak jakoś głupio, bo ja, ja miałem się za prostego człowieka ze wsi, z prowincji, małego Elblążkowa, a tutaj mnie do ekstremy zaliczają, nie? A działania były, bo w międzyczasie przecież zostałem członkiem Komisji Krajowej i byłem na posiedzeniach Komisji Krajowej, to rzeczywiście działania były momentami ekstremalne, bo na przykład takie sformułowania, jak w Radomiu – tam był strajk w Radomiu na uczelni i, a w międzyczasie tam był strajk w tej oficerskiej szkole pożarnictwa w Warszawie, gdzie tam helikoptery odbierały tych strajkujących z dachu tej uczelni – takie różne były sytuacje, że no, wydawałyby się bez wyjścia. I pamiętam słowa Wałęsy: „Dobrze, jak chcą się targać po szczękach, to będziemy się targać po szczękach”. No wie pani, takie, takie sformułowania, wyrażenia w dyplomacji między nami a władzą peerelowską no to już było... Ale ludzie nas podtrzymywali w tym sensie, że tak, nie ustępować i jesteśmy zdecydowanie z wami i ani na krok. Takie obrazki na przykład jak w Elblągu – ulica 1 Maja. MKZ był w takim pomieszczeniu, z takimi dużymi szybami wystawowymi. I my nie mając kontaktu innego, nie mogąc przekazywać informacji, drukowaliśmy albo to na, na maszynach do pisania, albo na tej naszej maszynie drukarskiej i wyklejaliśmy w oknach te nasze informacje, to co przychodziło, a cały czas te, te dalekopisy – jak to się nazywało kiedyś? Nie, nie dalekopisy. Cały czas coś przychodziło, informacje z kraju. Wtedy w kraju w wielu miejscach różne zdarzenia były i nie szło inaczej. To, to były tłumy na tego 1 Maja, że tramwaj nie mógł przejechać i cała ulica była tych ludzi. I do tego używaliśmy tam taki – Władek Gosieniecki, też świętej pamięci – on miał megafon, wychodził przed, przed siedzibę MKZ-tu na 1 Maja i przez ten megafon przekazywał różne wiadomości, odczytywał różne komunikaty. Więc to było dosyć proste, na dzisiaj można powiedzieć, prymitywne, a to był jedyny kontakt z tymi ludźmi. Przyjeżdżali ludzie z całego województwa, przecież: Sztum, Kwidzyn, Pieniężno, Pasłęk, Braniewo, Dzierżgoń – no to wszystko przyjeżdżało tutaj, żeby coś się dowiedzieć, dostać jakąś ulotkę, tylko do tych swoich, żeby... I tak się to tworzyło. Po latach doktor Karol Nawrocki pracował nad historią Elbląga, tej historii o tej „Solidarności” i tych ruchów opozycyjnych, i on swoimi kanałami stwierdził, że w warunkach elbląskich ilość członków „Solidarności”, to była w granicach od dziewięćdziesięciu do stu tysięcy. I nie można było tego... Ja na swoich... Nie było, bo my nie mieliśmy nigdy końca ewidencji. Albo ta ewidencja się gdzieś gubiła, albo przychodzili nowi i bez przerwy, bez przerwy coś, coś – nie można było tego do końca... Mniej więcej uchwyciliśmy ilość przy walnym zgromadzeniu, walnym zebraniu delegatów regionu. Tych delegatów było około 250 i jeżeli to byłoby tak, że jeden na 350 do 400 czterysta osób, no to mniej więcej tak wychodzi, że to by było te 90 tysięcy. Czyli tak zakładałem, że jeżeli w Elblągu w tamtym czasie zatrudnionych było w zakładach pracy, a to było główne zatrudnienie, bo tam prywatnie czy tam na jakieś inne tam te zlecenia i tam jakieś umowy innego rodzaju – tak dzisiaj to mówimy o tym: umowy śmieciowe, to minimalna ilość, to nie było prawie zatrudnionych. Więc w tym czasie w Elblągu na 40 tysięcy zatrudnionych, to zakładałem, że gdzieś 30-35 tysięcy to jest członków „Solidarności”, tak to mniej więcej się kształtowało. Przy czym należeliśmy jak w skali kraju do, po tych dwóch-trzech miesiącach, już do lepiej zorganiz-

wanego regionu, bo niektórzy to byli w ogóle, na początku sobie nie dawali rady. I te kłótnie, których udało nam się uniknąć i to spacyfikować jakoś te nastroje i żeby poszło to w jednym kierunku organizacyjnym, to gdzie indziej tego się nie udało przez dłuższy czas. Problemów było mnóstwo, bo nie było dnia, to sobie nawet trudno wyobrazić, ale nie było dnia jak przychodziłem do pracy, bo muszę powiedzieć, że już wtedy to była dla mnie praca. To nie było... Tylko mówię tak: co dzisiaj, z której strony i co mnie zaskoczy, nie? Bo wszystko się rwało, wszystko się sypało, wszędzie trzeba było, najlepiej było samemu jechać, interweniować, bo nie wiadomo kogo wysłać. Wyśle się człowieka, a ten człowiek nie czuje atmosfery i... czy jeszcze pogłębi kryzys. No bo na przykład w Czerninie, w Sztumie, ta, ten kombinat rolny, 5 tysięcy świń trzeba karmić, no i ludzie pracujący tam postanowili zastrajkować. No ale to zastrajkować i co? Zostawić te świnie głodne? No to przecież w tamtym czasie mięsa w sklepach nie było. No i teraz niech te 5 tysięcy, to kogo powieszają, nie? To już nie mam co szukać wtedy w ogóle w regionie. I trzeba było to jakoś ratować. No i wojewoda wtedy się włączył i, i tam księża namawiali i prosili, i jakoś tam się udało to załagodzić.

Był pan delegatem z regionu elbląskiego na I Krajowy...

Nie byłem.

Nie?

Nie byłem. Właśnie akurat to ciekawe. Ja byłem na I Krajowym Zjeździe i tam byłem dosyć uważnym tym, słuchaczem, ale w czasie naszego walnego zebrania delegatów jeden z delegatów powiedział tak: „Mamy dziesięć miejsc. Tadek jest przewodniczącym, on i tak na zjeździe będzie, to zamiast wybierać dziewięciu, to wybierzmy dziesięciu, a Tadeusz... A czy Tadekowi zależy na tym?”. Ja mówię: „Wiecie, to nie moja wola, to jest wasza wola. Jak wy tak zdecydujecie, to ja się nie będę upierał”. No i wybrali dziesięciu delegatów, beze mnie, bo mówią: „Ty i tak jesteś przewodniczącym, będziesz w komisji”. Bo statut tak był ustawiony, że przewodniczący regionu z automatu wchodził do Komisji Krajowej, był z automatu. Inna sprawa, że ten automat nie działał, nie? To jest... Przyjeżdżam na ten I Zjazd i mówię, że tutaj jestem i czy dla mnie jako członka Komisji Krajowej są jakieś materiały, a oni mówią: „My nie mamy pana nazwiska”. Okazało się, że takich jak ja było czterech przewodniczących regionu, gdzie tak samo postąpili na walnym zebraniu w regionie i nie wybierali ich, i później mieliśmy takie problemy, że jak w statucie jest zapisane, że my jesteśmy z automatu członkami Komisji Krajowej, ale tutaj w siedzibie, wtedy jeszcze KKP, nikt tego nie wyegzekwował, nie? I nikt na to nie wpadł i dopiero później trzeba było w trakcie tego I Zjazdu się trochę nagimnastykować, żeby pokazywać, że to jestem ja, a tutaj napisane jest i tak dalej – tak że takie wpadki były, no ale w tym okresie niemowlęcym to, to wszystko trzeba było powiedzieć, że to były drobiazgi. To były drobiazgi, no to, to, mogły takie rzeczy się wydarzyć i powinny się zresztą wydarzyć.

Czy uczestniczył pan w wyborze nowego przewodniczącego? Znaczący, no – przewodniczącego „Solidarności”?

No nie, no jako delegat nie. Nie, nie... Tam była, była... Nie było innej, nie było alternatywy. Nie było możliwości. Po prostu przewodniczącym miał – Krajowej Komisji – miał zostać Lech Wałęsa i został, no i tyle. To tam... To nie było żadnej dyskusji w tamtym momencie.

Mimo, że było dwóch innych kandydatów.

No tak, ale to delegaci postanowili, bo wie pani, w PRL-u od czasu II wojny światowej, to nie było wolnych wyborów w żadnej organizacji, w żadnym stowarzyszeniu, w żadnym związku – nigdzie nie było. Tam był ktoś wyznaczony i bez względu na to czy będzie drugi kandydat czy nie, a raczej nie było drugich kandydatów i od razu, czy to był CRZZ, czy to była partia, czy to były inne partie, to wszystko było już ustalone. I delegaci postanowili dać przykład demokracji, nie? Czyli w warunkach elbląskich, mogę powiedzieć, że ja byłem wybrany przez społeczność elbląską, pierwszy demokratyczny od czasów II wojny światowej, bo takiego zdarzenia jak demokratycznie przeprowadzone walne zebranie delegatów związku nie było, a ponieważ to było, tych członków czy... Delegaci reprezentowali organizację liczącą prawie 35 tysięcy członków, to można powiedzieć, że jaka partia do tego, jaki, jaka organizacja w Elblągu mogła się z tym mierzyć. Tak że mój kolega, świętej pamięci Henryk Napieralski z Bydgoszczy, też członek Komisji Krajowej, to mówi, że to były pierwsze wolne wybory nie tylko związkowe, to były w ogóle wybory, bo gdyby to przełożyć na warunki dzisiejsze, no to, to życzyłbym, żeby taka frekwencja i taki wybór dotknął każdego radnego, każdego posła, nie? Jak tutaj delegaci reprezentują 35 tysięcy ludzi i ja jestem wybrany ilością głosów 140, czyli ponad pięćdziesiąt procent delegatów, nie? No to, dzisiaj wie pani jak się, jak popatrzymy, te różne sondaże, jakie są wielkości, a tam – tak że... I tutaj delegaci postanowili, że jak demokracja to demokracja i mają być inni kandydaci, no i tam zgłosił się Rulewski, to wiem, pamiętam.

To jeszcze przypomnijmy 13 grudnia 1981 roku. Pan jest internowany.

To znaczy tak: to było posiedzenie Komisji Krajowej 11-12 grudnia w Stoczni Gdańskiej i to była taka, to było takie posiedzenie już gdzie trzeba było się zdecydować. Tu miał być, co dalej z tym programem z I Zjazdu, a również był pomysł taki, że skoro nas od wszystkiego odsyłają i – odsuwają i my nie możemy wyegzekwować pewnych podstawowych, przynależnych nam praw wynikających z porozumień i z tych różnych umów, które w międzyczasie powstawały, to bierzmy sprawy w swoje ręce. No i to do końca nie było takie jasne i niewielu z nas wiedziało jak to należy interpretować: „bierzmy w swoje ręce” – co? Co weźmiemy i jak? No i to był tak, to był jedenasty, później w sobotę, taka piękna sobota grudniowa, taki mróz nieduży. Wyszliśmy na przerwę i ja dostaję taką wiadomość. Moi koledzy, bo mieli walne zebranie delegatów w Elblągu przystali taką wiadomość do stoczni, do tych, do siedziby „Solidarności” w stoczni, że czołgi jadą w dużych ilościach w kierunku Elblągu, na... W kierunku Gdańska. I to przyszedł taki Stasiu ze stoczni i mi to powiedział. No ale w międzyczasie inni też się dowiedzieli. No i po jakimś czasie on się... Że to jest jakieś tam ćwiczenie wojsk, tam jakieś tam, akcja „Pierścień” czy coś takiego. Powiedział i dalej obradujemy. Przychodzi północ, gdzieś tak przed północą, mieliśmy... Ja mówię tak: jechać do mamy, a przecież zawsze jak byłem w Gdańsku, to do mamy jechałem na Otwartą. Ale tutaj podstawili... Mówią: „Nie szukajcie komunikacji, bo nie ma, bo tam czołgi na ulicach i oni, tam jakieś wojsko ćwiczy”. No to my autokarem... A mieliśmy „Grand Hotel” w Sopocie zamówiony na nocleg. No i... Ale zamiast trzech autokarów jeden taki nieduży i nas wcisnęli wszystkich, całą Komisję Krajową, doradców, całą obsługę, sekretariat – tych, co mieli nocować w „Grand Hotelu” w Sopocie i nas tam tym autokarem dowieźli, ale tą, tą drogą – Zielona Droga, tam przy plaży? Przez Brzeźno, Jelitkowo, tak? Tak nas zawieźli. I tam przyjeżdżamy. Mazowiecki chciał do Warszawy się dodzwonić, telefon nieczynny. Hotel ciemny, nic, światła nie ma,

tylko na portierni taka nieduża żaróweczka. I coś już nie tak było. No ale uważaliśmy się za zmęczonych, no więc idziemy do tych swoich pokojów i się kładziemy. Mój kolega z Elbląga, Boguś Szybalski jeszcze zszedł tam na pogawędki takie po, po, bo jeszcze nie miał dosyć tych obrad, więc na dole w tym barze czy restauracji tam się spotkali i trochę tam sobie porozmawiali. I przyszedł gdzieś tak o czwartej nad ranem i mówi: „Zobacz przez okno na plażę, jak plaża wygląda”. A tam na tle białego śniegu taki szpaler jeden, drugi i trzeci – takie ciemne postacie uzbrojone po zęby, w kaskach, z karabinami. Pały, tarcze. I co to będzie. No ale nic, leżymy. No a za kilka chwil walenie w drzwi, wchodzi cywile i kilku uzbrojonych, od razu się rozbiegają: łazienka, ubikacja, wszystko, szafa, wszystko... Przeszępcy i bojownicy nocują. I: „Który to Szybalski?”. On mówi: „Ja”. „Dowód”. Wylegitymowali. „Ubieraj się, idziemy”. No ubrał się i poszedł, no i ja tak zostałem sam. Siedziałem godzinę i później przychodzą jeszcze raz, znowu pukają. „Chmielewski, dowód”. Wylegitymowali. „Pakuj się”. No i wyszedłem. Tak szedłem cały... W hotelu był szpaler tych zomowców uzbrojonych i mówię nic, tylko „ścieżka zdrowia”, nie? Bo to tak się nasłuchaliśmy wcześniej, że tak się to postępuje z takimi jak my. No ale nic. Podjeżdżała ta „suka”, czyli takie te budy milicyjne i nas tam pakowali do tych bud. To, ponieważ tak wpadłem na pomysł, żeby ich przeliczyć przez takie, taką niedużą szparkę, naliczyłem około pięćdziesiąt tych bud z tego „Grand Hotelu” wyjechało i przez Gdańsk, Kartuską zawieźli nas do siedziby ZOMO, były, była szkoła, były ogólniak numer 8, naprzeciw cmentarza na Łostowicach. Pani zna Kartuską, mniej więcej wie, w którym miejscu? I żeby było śmieszniej, to ja tam chodziłem do szkoły podstawowej, czyli historia zatoczyła koło. Mówię: jestem u siebie. I mówię tak: tutaj – bo tu jest Kartuska, później tam na zapleczu Kartuskiej jest ta górka i za tą górą przejście przez ten wąwóz i jest Otwarta, to ja mam, do mamy mogę pójść, nie? Ale nie dało rady, pilnowali nas. I tam siedzieliśmy, trzymali nas jeden dzień. Jednych wypuszczali, drugich przesłuchiwali. Później, tak gdzieś koło dwudziestej drugiej nas zapakowali w szesnastu i zawieźli do, jak się okazało, do Strzebielinka. I to był, to była noc z 12 na 13. Trzynastego nas właśnie akurat w tym Strzebielinku, bo trzynastego to była niedziela. I w nocy z 13 na 14 już byłem w Strzebielinku i, i nas tam w takiej celi nas trzymali, w szesnaście osób. I ja tam siedziałem ze znakomitościami życia politycznego, bo między innymi z późniejszym premierem Tadeuszem Mazowieckim siedziałem w jednej celi, który też rozpaczał, bo zostawił dwóch synów, też nieświadomych, nie? Młodych. Mówi: „Ja boję się o nich, bo oni są porywcy. Wyjdą na ulicę i jeszcze coś”... I cały czas tam tylko tym żył, nie? Współczułem człowiekowi, no ale każdy z nas, ja żonę z trójką dzieci też zostawiłem. No i tak przeleciał ten ponad rok, tak siedziałem po tych...

[00:49:07 KONIEC NAGRANIA]